

---

*...Aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości, i dorośniemy do wymiarów pełni Chrystusowej...*

---

## Nowy Wiek — straszycło czy wyzwanie?

### 1

Kartki z kalendarza spadają z zastraszającą prędkością. Aż trudno uwierzyć, że już tylko cztery Sylwestry dzielą nas od chwili, kiedy liczba roku składać się będzie z jedynki i trzech dziewiątek, zaś wkrótce potem zdjęta zostanie także i ta jedynka, która pozostawała na tym miejscu przez tysiąc lat, od czasów Bolesława Chrobrego, a pojawi się dwójka, a za nią trzy zera. Wkroczymy w nowe tysiąclecie.

Coś takiego dane jest przeżywać tylko jednemu na czterdzieści pokoleń, nic więc dziwnego, że wydarzenie to budzi różne refleksje, uczucia i obawy. Przed rokiem 1000 aż wrzało od różnych dziwacznych prądów, katastroficznych scenariuszy, samozwańczych proroków i mesjaszy itp. Możemy być zadowoleni, że tym razem, jak na razie, jest jeszcze stosunkowo spokojnie.

Eschatologia biblijna ma swoją chronologię i oczekujemy pewnych wydarzeń w niedalekiej przyszłości, ale raczej nie mają one bezpośredniego powiązania z naszym kalendarzem, wprowadzonym przez ludzi w sposób umowny. W samym momencie zmiany daty nie należy się więc spodziewać czegoś niezwykłego, chociaż ogólne znamiona czasów zasługują na baczną uwagę.

### 2

Jednym ze zjawisk, które można uznać za związane z tą zmianą tysiąclecia, jest głośny ostatnio prąd „New Age” czyli „Nowy Wiek”. Jak sama nazwa wskazuje, chodzi o nowe podejście do rzeczywistości, do problemów, z jakimi boryka się ludzkość, i do samego człowieka. Chodzi o zjawisko bardzo złożone, bez centrum władzy, bez jednolitej ideologii, bez sprecyzowanych celów, bez formalnej ani nawet deklaratywnej przynależności, bez środków przekazu, bez określonych form działania. Czy dlatego, że to coś tak bardzo żywiołowego, czy też może tak dobrze zakonspirowany, perfidny spisek? Ktoś rzucił hasło, a znalazło ono podatny grunt, któż bowiem by nie chciał, aby nowy wiek był spokojniejszy, szczęśliwszy i lepszy?

Moje wiadomości na temat „New Age” pochodzą wyłącznie od tych, którzy są jego przeciwnikami i którzy się go boją — z coraz liczniejszych publikacji chrześcijańskich, których autorzy przestrzegają

przed „New Age” i biją na alarm albo też zwalczają i potępiają różne ugrupowania, zarzucając im przynależność do „New Age”. Rozeszły się pogłoski, że podobno wytwórnia pampersów jest w rękach ludzi „New Age”, więc kupujemy dla wnuczki pieluszki innej firmy. Zobaczyłem kiedyś teledysk, który bardzo mi się spodobał: uśmiechnięte dzieci wybiegają z kwiatami na spotkanie po zęby uzbrojonych, ponurych żołnierzy; kończy się tym, że żołnierze masowo rzucają swoją broń. Córka zde gustowana moją pozytywną reakcją uświadomiła mi, że to „New Age”. Ostatni mój kontakt z „New Age” polegał na tym, że pewna księgarnia chrześcijańska odmówiła sprzedawania mojej książki „U wrót przestrzeni”, ponieważ jest tam mowa o czwartym wymiarze, a o tym samym mówi też Jongi Czo, a przecież wiadomo, że Jongi Czo to „New Age”.

### 3

W związku z tym wszystkim ośmielam się postawić pierwszą tezę, że swoją popularność, przynajmniej na terenie Polski, zawdzięcza „New Age” swoim przeciwnikom, że najwięcej reklamy robią mu ci, którzy go zwalczają i którzy się go boją.

Nie znaczy to, że można takie sprawy bagatelizować. Negatywne zjawiska należy napiętnować i przestrzegać przed nimi, nawet choćby miało się to dziać nieco na wyrost, niejako przewencyjnie. Wspomniane opracowania autorów chrześcijańskich są bardzo cenne i bardzo potrzebne, i grubo ponad 90 % ich treści nie budzi żadnych zastrzeżeń i ma do spełnienia ważną rolę. Niestety pozostałych kilka procent budzi poważne zastrzeżenia z powodu uproszczeń lub niedomówień, a te właśnie, jak jeszcze o tym wspomnę, mogą spowodować nawet to, że efekt tych zabiegów okaże się odwrotny do zamierzonego, że zamiast postawić tamę tym zgubnym zjawiskom, spopularyzują je i uatrakcyjnią, przynajmniej w oczach niektórych ludzi.

Niech mi więc wolno będzie wyrazić pewne zastrzeżenia związane ze sposobem prowadzenia tej chrześcijańskiej kampanii obronnej przeciwko „New Age” i zwrócić uwagę na to, czego w dostępnych mi rozważaniach na ten temat nie znalazłem, a co w moim przekonaniu jest ich istotnym brakiem.

### 4

Przede wszystkim, nie wierzę, że praktyki z religii wschodu, okultyzm, magia i inne tego typu zjawiska zagrażają Kościołowi. Jeśli jakiś „kościół” zwraca się ku tego rodzaju rzeczom, to nie jest to kościół w niebezpieczeństwie ani kościół zagrożony, zwiedziony czy chory, lecz kościół martwy.

Po śmierci każdego organizmu następuje jego rozkład. Ma on szereg etapów, w czasie których zwłoki są atakowane przez kolejne procesy gnilne, generacje mikro- czy makroustrojów, pleśni itp. Ale

te kolejne etapy rozkładu nie mają żadnego wpływu na kondycję tego organizmu, przed kolejnym z nich nie jest on o nic zdrowszy niż po nim, gdyż i przed, i po jest po prostu martwy.

Podobnie „chrześcijaństwo” pogrążające się w czarach, szamanizmie i kuglarstwie przechodzi tylko kolejny proces rozkładu i nie było o nic zdrowsze przed sięgnięciem po te praktyki, gdyż jest po prostu matrwę. Poprzednimi etapami rozkładu było odejście od biblijnej nauki i praktyki w zakresie grzechu, zbawienia i uświęcenia, porzucenie nadziei eschatologicznej i innych podstawowych prawd biblijnych. Bez tych niechybnych oznak śmierci duchowej nie byłoby możliwe to, co dzieje się obecnie. Tam, gdzie to się dzieje, nie ma czego bronić i nie ma czego żałować, gdyż jest to obszar pogrążony w duchowej śmierci.

Nawiasem trzeba dodać, abstrahując już od oceny tych działań, że sięgający po takie środki stają na pozycji z góry przegranej, gdyż mimo wszelkich pozorów atrakcyjności i chwilowych efektów ciąży nad tym wszystkim jednoznaczny wyrok potępienia.

## 5

Następna uwaga dotyczy historii. Łatwo przekonać się z Pisma Świętego, że magia i czary towarzyszyły ludzkości od zarania dziejów. Prawie całą swoją historię lud Boży spędził w otoczeniu pogrążonym w takich praktykach. W takim otoczeniu powstawał, rozwijał się i dojrzewał. Co więcej, w odróżnieniu od czasów obecnych były to czynniki prawie zawsze nierozzerwalnie związane z państwowością. Magowie, czarownicy, wróżbici, astrologowie i kapłani najróżniejszych kultów stanowili prawie zawsze elitę polityczną, narzucali oficjalną ideologię i w sposób istotny wpływali na władzę i manipulowali nią. Z nich wywodzili się doradcy władców i dostojnicy, a nierzadko sami panujący.

Ale jakoś nie było to zagrożeniem dla sług Bożych, a raczej wręcz przeciwnie. Jeśli dochodziło do konfrontacji, to tamci wychodzili z nich zawsze pokonani. Rzućmy okiem na garść przykładów. Mojżesz udał się do największej potęgi politycznej ówczesnego świata jedynie z łaską. Przede wszystkim musiał zderzyć się z czarownikami, gdyż oni reprezentowali potęgę Egiptu. On zamienił łaskę w węża — oni także. Ale jego wąż-łaska pożarł tamte! (2Mo 7: 8–12). Mojżesz zamienił wodę w krew — czarownicy także (w. 20–22). Potem sprowadził plagę żab — oni także (8: 6–7). Potem Mojżesz sprowadził komary, a oni tego zrobić **nie mogli**. Sami doszli wtedy do wniosku, że działa tutaj Bóg (8: 17–19). Bitwa była wygrana, mimo że możliwości Mojżesza były dalekie od wyczerpania, czego dowiodły dalsze wydarzenia.

W czasach Daniela cały personel magów dworskich został skazany na śmierć, kiedy **nie mogli** powtórzyć królewskiego snu, któremu tenże wypadł z pamięci. Zdołał to zrobić Daniel, ratując przy okazji życie im wszystkim (Dn 2: 1–28). W czasach Achaba, mimo że chodziło o

naród Boży, było na etatach rządowych aż 850 kapłanów pogańskich kultów. Eliasz wcale nie został zmuszony do konfrontacji z nimi, lecz świadomie do niej zmierzał. Zwyciężył Eliasz, a nie oni, ponieważ **nie mogli** zapalić ołtarza bez podkładania ognia, gdy natomiast na prośbę Eliasza ogień z nieba strawił nie tylko ofiarę, lecz także proch i kamienie, a dwanaście wiader wody wylanej celowo na ofiarę wysuszył. Dla nich wszystkich był to ostatni dzień ich życia (*1Kr 18: 19–40*).

Zauważmy, że żaden z tych mężów Bożych nie był nowym stworzeniem w sensie nowotestamentowym (*2Kō 5: 17; Hbr 11: 39–40*). Żadnemu z nich nie zostały darowane „drogie i największe obietnice”, aby przez nie stali się uczestnikami boskiej natury (*2Pt 1: 3–4*). Żaden z nich nie miał tego, co Jezus Chrystus przekazał wierzącym (*Jn 14: 12–14; Łk 10: 19*). A mimo to stojąc po stronie Bożej byli w stanie sprostać wszelkim wyzwaniom magii i okultyzmu.

Nie trzeba chyba przytaczać całej serii znanych przykładów nowotestamentowych w dowód tego, że Kościół rzeczywiście posiadał to i dysponował tym, co otrzymał od swojej Głowy. Fatalnie kończyły się próby sił demonicznych przeszkadzania Kościołowi. Wróżka w Filipi (*Dz 16: 16–18*), czarnoksiężnik Elimas na Cyprze (*Dz 13: 8–12*) i okultyści z Efezu doświadczyli tego na własnej skórze (*Dz 19: 11, 17–20*). Demony miały szansę jedynie wtedy, gdy natknęły się na nie-chrześcijan (*Dz 19: 13–16*).

Można by także przedstawić długą listę podobnych zdarzeń z historii chrześcijaństwa późniejszych wieków, aż po czasy najnowsze, wykraczałoby to jednak poza ramy tego krótkiego rozważania, a teza, że moc Boża góruje nad mocą demoniczną, nie wymaga chyba zbędnych dowodów. W świetle tych wszystkich oczywistych faktów objawy przestraszenia i zakłopotania chrześcijan w obliczu eskalacji wpływów demonicznych muszą się wydać co najmniej dziwne.

## 6

Następne zastrzeżenie wiąże się ze sposobem polemiki z twierdzeniami czy poczynaniami prawdziwych czy też domniemych przedstawicieli czy zwolenników „New Age”. Wyjęte z kontekstu cytaty zazwyczaj ogłaszane są bez dowodu, „ex cathedra” za fałszywe i heretyckie, przy czym za kryterium ocen służą przekonania, uważane potocznie za słuszne. Jeśli osąd następuje bez analizy kto dane twierdzenie lansuje, na co się powołuje i do czego dąży, to wnioski muszą być wątpliwej wartości, jeśli nie całkiem fałszywe. Następuje wtedy wymieszanie, wrzucenie do jednego worka zupełnie różnych, a nawet zupełnie przeciwnych postaw i działań, co nie tylko nie przyczynia się do naświetlenia sprawy, lecz jeszcze bardziej ją gmatwa i zaciemnia.

Postaram się przedstawić to na trzech konkretnych przykładach, choć wyczerpią one zagadnienie tylko w zarysie. Niedopuszczalne

uproszczenia i wynikające z nich wymieszanie pojęć w argumentacji niektórych przeciwników „New Age” występują w szczególności w trzech następujących aspektach:

- a) nierozróżnianie działających podmiotów,
- b) nierozróżnianie stosowanych środków,
- c) nierozróżnianie motywów i celów.

**Ad a)** Wszystkie podmioty, o jakich tu mowa, to oczywiście ludzie. Zachodzi jednak istotna różnica, czy w danym przypadku mamy do czynienia z człowiekiem na nowo narodzonym, dzieckiem Bożym, prawdziwym chrześcijaninem, czy też nie. Zupełnie inna jest przecież biblijna antropologia starego, naturalnego, zmysłowego człowieka, a inna człowieka, będącego nowym stworzeniem w Chrystusie. Zupełnie inna jest też pozycja jednego, a inna drugiego. Zupełnie inne są uprawnienia jednego, a inne drugiego. Zupełnie inne są możliwości jednego, a inne drugiego. Bez uwzględniania, kto daną rzecz wypowiada i o kim mówi, nie sposób ocenić prawdziwości tej wypowiedzi. W jednym przypadku, w odniesieniu do starego człowieka, może ona być bowiem całkiem fałszywa albo nawet niedorzeczna, podczas gdy w drugim przypadku, w odniesieniu do nowego stworzenia, może być w świetle Słowa Bożego w pełni uzasadniona. Jest rzeczą oczywistą, że kryterium prawdziwości stanowi Słowo Boże, a nie potocznie przyjęte zapatrywania. Podstawową w danym przypadku jest więc odpowiedź na pytanie, z kim mamy do czynienia.

**Ad b)** Słowo Boże zawiera także całkiem jednoznaczne kryteria, umożliwiające ocenę właściwości czy niewłaściwości środków, stosowanych w konkretnych przypadkach. Człowiek Boży, prowadzony przez Ducha Świętego, działa na podstawie wiary w obietnice Boże i korzystając z mocy Bożej występuje w imieniu czyli w autorytecie Jezusa Chrystusa. Jeśli ktoś zamiast tego powołuje się na potencjał ludzkiego umysłu, stosuje metody psychotechniczne, mediumistyczne, hipnotyczne, czy też czerpie z bogatego arsenału wschodniego okultyzmu, to wystawia sobie jednoznaczne świadectwo. Ocena na tej podstawie jest stosunkowo prosta i nie ma powodu, by popełniać błędy lub gubić się w niepewności.

**Ad c)** — Ależ — zaprotestuje zapewne wielu — w różnych odmianach „New Age” są przecież te sprawy beznadziejnie wymieszane. Jest masa ludzi, powołujących się na Pismo Święte i występujących z ramienia organizacji chrześcijańskich, których jednak nie sposób uznać za sług Bożych w sensie biblijnym.

— Moim zdaniem w znacznym stopniu może tu dopomóc właśnie biblijna analiza motywów i celów. Człowiek Boży to człowiek, którego stara natura z jej egocentryzmem została ukrzyżowana z Chrystusem i który działa dla chwały imienia Bożego, dla sprawy królestwa Bożego i zgodnie z wolą Bożą (*Łk 11: 2–3*). Szatańskimi motywami

działania, właściwymi starej naturze, są natomiast: pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha życia (*1Jn 2: 15–17*). Celem ataków szatana na chrześcijan jest nakłonienie ich do działania w tym trybie. Na tym polegało kuszenie Jezusa (*Mt 4: 1–11*) i na tym polega kuszenie chrześcijan aż po dzień dzisiejszy. Jezus wyszedł z tej próby zwycięsko, natomiast całe rzesze tzw. chrześcijan niestety nie. Mówiąc obrazowo są oni skłonni bez wahania powodować, aby kamienie stały się chlebem, skakać dla popisu ze szczytu świątyni i sięgać po chwałę królestw świata. Konkretyzuje się to w całej masie dążeń egoistycznych, nie służących sprawie królestwa Bożego. Jeśli więc ktoś korzysta albo uczy korzystać z mocy Bożej dla egocentrycznych celów, dla zdobycia pięknego samochodu, bogactwa czy sławy, to należy do tych zwiedzionych (*Mt 7: 15–23*). Nie ma wprawdzie nic wspólnego z okultyzmem czy szamanizmem, elementy jego nauczania mogą być biblijne i właściwe, a moc, z jakiej korzysta, może być mocą Bożą, ale działalność taka jest zanieczyszczona przez chybione motywy i cele, toteż jej skutki będą na dłuższą metę szkodliwe albo przynajmniej bezużyteczne.

## 7

— Czy trzeba omawiać takie sprawy w kontekście „New Age”? Jaką społeczność między światłością a ciemnością? Jaka zgoda między Chrystusem a Belialem? Jakież układy między kościołem Bożym a bałwanami? (*2Ko 6: 14–16*)

— Otóż niestety trzeba, właśnie dlatego, że niektórzy adwersarze „New Age” narobili tutaj zamieszania, wrzucając całkiem różne sprawy do jednego worka. Pozostawienie tych spraw bez sprostowania mogłoby spowodować znaczne szkody.

Należy wyraźnie odróżnić — czego niestety niektórzy zdają się nie dostrzegać — dwa rodzaje dążenia: Inspirowane przez szatana dążenie do realizacji kuszącej perspektywy: „będziecie jako bogowie” (*1Mo 3: 5 BG*), które znajdowało swój wyraz w spożyciu zabronionego owocu, zabójstwie Abła, budowie wieży Babel, a potem w niezliczonych innych przypadkach, czego rezultatem jest dzisiejszy obraz świata z jego egocentryzmem, okultyzmem i wszystkim innym, a inspirowane przez Boga dążenie „do chwały i czci, i nieśmiertelności” (*Rz 2: 7*), „do wszelkiego bogactwa pełnego zrozumienia, do poznania tajemnicy Bożej, to jest Chrystusa” (*Kol 2: 2*), „do wymiarów pełni Chrystusowej” (*Ef 4: 13*), które znajduje na przestrzeni wieków swój wyraz w wysiłkach Kościoła dojścia do pełni wiary, do sprostania Bożym oczekiwaniom i do objęcia w posiadanie całego terenu, zakreślonego przez obietnice Boże dla tych, którzy są w Chrystusie.

Oba te dążenia przebiegały i przebiegają w tym samym czasie, są jednak całkowicie przeciwstawne. Nie czas tutaj, aby przedstawiać szczegółowo, jak po odstępstwie wieków średnich Kościół krok po kroku odzyskiwał utracone tereny, należy jednak z naciskiem stwier-

dzić, że proces ten przebiegał, przebiega nadal i będzie przebiegał aż do swojego zakończenia, a rezultatem jego będzie „Kościół pełen chwały, bez zmazy lub skazy” (Ef 5: 27). Jedną z istotnych jego cech jest obecność Boża, przejawiająca się w postaci działań nadnaturalnych — znaków i cudów. Były one na porządku dziennym w czasach apostołskich, a wiele stwierdzeń biblijnych jak i praktyka dowodzi niezbicie, że chodzi o wyposażenie, dane Kościołowi na całą jego historię, w szczególności zaś na czasy ostateczne.

Rzeczy te nie spadają oczywiście z nieba jak gruszki na ręce opiesziałych, półsennych, niedowierzających chrześcijan, tylko występują według ścisłych praw duchowych tam, gdzie są ku temu warunki, gdzie Bóg znajdzie ludzi pełnych oddania, samozaparcia i wiary w prawdziwość i aktualność wszystkich Bożych obietnic, gotowych działać dla Jego chwały. Trwając w społeczności z Bogiem otrzymują wyposażenie duchowe i duchową mądrość i umiejętność korzystania z niego, po czym używani są przez Boga nieraz w bardzo szerokim zakresie dla budowania Kościoła Bożego. Także i oni nie są doskonali, mają swoje wzloty i upadki, ale są pionierami ludu Bożego, jak swego czasu przykładowo Jozue, Kaleb, Gedeon czy Jonatan. Szczególnie w latach czterdziestych i pięćdziesiątych naszego stulecia pojawił się cały szereg obdarowanych sług Bożych, którzy poruszyli świat urządzając potężne kampanie ewangelizacyjne, którym towarzyszyły niekwestionowane przejawy mocy Bożej, dostrzegane wyraźnie także przez bezstronnych, a nawet nieprzychylnie nastawionych obserwatorów, dziennikarzy itd. Niestety nasz blok wschodni był wtedy od tego nurtu hermetycznie odizolowany, toteż pierwsi jego przedstawiciele dotarli do Polski dopiero na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, kiedy ta fala Bożego działania już wyraźnie opadała.

W naszych czasach mają oni niemało kontynuatorów, niestety jednak rezultaty tej usługi w dzisiejszym czasie są często dalekie od tamtych, a to z uwagi na częste zanieczyszczenie motywów i celów, o których była mowa w punkcie 6 c). Nie uprawnia to jednak do puszczania tego w niepamięć, przeoczenia i przemilczania. Ludzie ci pozostawili po sobie poważny dorobek w postaci świadectw swojej wiary, a dorobek ten istnieje w Kościele i jest nadal rozwijany. Niedostrzeżenie tego i mieszanie tych wysiłków i działań z „New Age” jest fatalnym błędem, gdyż podobieństwa są tu zupełnie chybione. „Rozmyślanie w dzień i w nocy w zakonie Pańskim” nie jest bowiem wcale wschodnią medytacją, wiara w obietnice Boże to wcale nie pozytywne myślenie, powoływanie się na moc imienia „Jezus” to wcale nie korzystanie z potencjału własnego umysłu itd. itp.

— Ale czy ktoś te rzeczy myli? Różnica jest przecież oczywista.

— Otóż myli i o to właśnie chodzi. W wypowiedziach na temat „New Age” nie brak bowiem nazwisk czołowych postaci tamtego

okresu, nie brak też krytyki pod adresem tych, którzy aktualnie starają się rozwijać pozostawioną przez nich spuściznę. Celowo nie przytaczam tu konkretnych przykładów ani nie wymieniam nazwisk, gdyż oceny co do poszczególnych osób mogą i mają prawo być zróżnicowane, chodzi jednak o dostrzeżenie zjawiska i odróżnienie go z całym naciskiem od różnych postaci „New Age”. Jeśli to się nie dzieje, wylewamy wraz z kąpielą także dziecko — podejmując działanie w obronie Kościoła depczemy przy okazji i mieszamy z błotem najcenniejszy jego dorobek, wycofujemy się z najbardziej do przodu wysuniętych pozycji, zdobytych w trudnej walce dzięki łasce Bożej przez naszych poprzedników w wierze. Ludzie na nowo narodzeni, działający na bazie Słowa Bożego środkami Bożymi na rzecz Bożej chwały, nie mają nic wspólnego z „New Age”. Jeśli dopuścimy do ich kalania i odetniemy się od nich, cofniemy rozwój Kościoła o kilka dziesięcioleci.

Nie wszystko z tamtego okresu i nurtu jest oczywiście bezdyskusyjne, są rzeczy, wymagające wnikliwego badania w świetle Słowa Bożego, są też przekonania, wymagające korekty pod wpływem praktycznych doświadczeń i weryfikacji z dłuższej perspektywy upływu czasu, ale to coś zupełnie innego niż wyrzucenie za jednym zamachem całego tego cennego dorobku za burtę przez bezmyślne naklejenie etykiety „New Age”.

## 8

— Jak to możliwe, że coś takiego ma miejsce? Jak to możliwe, że obrońcy zdrowia Kościoła przeocząją tak istotną różnicę i popełniają tak fatalny błąd?

— Ma to swoje powody i poruszę je w tym punkcie. Chodzi o to, że pewna część chrześcijaństwa, także ewangelicznego, a w szczególności część środowisk takich jak darbyści, adwentyści, badacze czy baptyści neguje aktualność biblijnych przejawów nadnaturalnej mocy Bożej w dzisiejszym Kościele. Nie tylko „de facto”, przez godzenie się z nieobecnością takich przejawów w praktyce, ale też „de iure”, oficjalnie wyznając i głosząc doktryny, że były to rzeczy wyłącznie na czasy apostołskie i że ich zanik był przez Boga z góry zamierzony. Zwolennicy takiego podejścia wszystkie wysiłki odnowy w tej dziedzinie traktują jako przejawy „charyzmatomanii”, a podejmującym je zarzucają nieprawowierność.

Gdzieś niegdzie wiara w niemożliwość jakichkolwiek cudów jest tak niewzruszona, że nawet niewątpliwych przejawów mocy Bożej, spełniających wszystkie kryteria biblijne, nie uznaje się za prawdziwe przypadki dalaństwa mocy Bożej. Z braku innego wyjaśnienia (i, o dziwo, bez oporów) przypisuje się je wtedy siłom demonicznym. Od takiej postawy jest już tylko krok do uznania osób usługujących charyzmatami za media, okultystów czy czarowników, a w najlepszym razie za oszustów i naciągaczy.



Z groteskowym przykładem takiej postawy spotkałem się w Stanach Zjednoczonych. Dyrektor pewnej chrześcijańskiej stacji radiowej w swoich wykładach biblijnych uczył, że rozdziały 12. i 14. 1 Listu do Koryntian, gdzie mowa jest o charyzmatach, spełniają w Nowym Testamencie tę samą rolę, jaką spełniało w ogrodzie Eden drzewo poznania dobra i zła: nie wolno z nich spożywać owocu ani ich dotykać, gdyż powoduje to rzekomo śmierć duchową.

Jakkolwiek jest to absurdalne zarówno w świetle doktryny, jak i praktyki biblijnej, przekonania takie nie są odosobnione. Reprezentujący je uprawiają swoiste chrześcijaństwo środków naturalnych. Zdają się jakby nie widzieć całkiem wyraźnych stwierdzeń Słowa Bożego o rezultatach odkupieńczej ofiary Chrystusa, o statusie prawnym, przywilejach i dziedzictwie dziecka Bożego, o znaczeniu i potędze wiary, albo raczej nadają im zupełnie inną wymowę. Trudno uwierzyć w spójność takiego podejścia, faktem jednak pozostaje, że prowadzi ono do tego, iż na przykład traktujących na serio biblijne stwierdzenia o tym, że żyje w nas Chrystus, że w Nim staliśmy się uczestnikami boskiej natury i że powinniśmy być wypełnieni całkowicie pełnią Bożą, uważa się za heretyków i częstuje uszczypliwymi przydomkami Bogo-ludzi. Chrześcijanie tego typu wbrew wyraźnym zachętom Jezusa nie wążą się w żadnej sprawie powoływać na autorytet Jego imienia i zarzucają to innym, gdyż uważają to za próbę wymuszenia czegoś na Bogu.

Nie można się dziwić, że przy takiej postawie ludzie ci nie mogą odróżnić na przykład budowania prawdziwej wiary w oparciu o Biblię od prób wpływania na rzeczywistość przez wyobraźnię, gdyż dla nich prawdziwa wiara, zdolna zmienić rzeczywistość, nie istnieje. Podobnie jest z wielu innymi szczegółami, w wyniku czego nie mają żadnych oporów wrzucenia nowotestamentowych bohaterów wiary do jednego worka z magami, okultystami i szamanami. Smutne to, ale niestety prawdziwe.

## 9

Nie trudno przewidzieć, że chrześcijaństwo wspomnianego typu będzie miało poważne kłopoty, przynajmniej w niektórych sytuacjach. Będzie od biedy dobre do jakichś klubów dyskusyjnych, ale okaże się bezradne w obliczu wyzwań takich, jak choćby „New Age”. Co począłby Mojżesz, Daniel czy Elias, dysponując tylko erudycją teologiczną i elokwencją? Co począłby Paweł w sytuacjach, w jakich przychodziło mu działać? W jego czasach także byli elokwentni erudyci, ale on nie wahał się pytać ich o moc! (*1Ko 4: 19; 2Ko 12: 12*) Podejście tych chrześcijan środków naturalnych przypomina mi widziany kiedyś dowcip rysunkowy. Dwaj mężczyźni czołgają się przez pustynię skrajnie wyczerpani. Znajdują się zaledwie kilka metrów od kiosku, na którym widnieją duże napisy: „Coca Cola”, „Fanta”, „7-up” i widać butelki z tymi napojami. Jednak jeden mówi do drugiego: „Dalej, dalej, to tylko zwodnicza fatamorgana!”

Wysoko cenię dorobek ugrupowań ewangelicznych, które mimo korzystania prawie wyłącznie z środków naturalnych mają poważne osiągnięcia na polu ewangelizacji, jakości życia chrześcijańskiego i zrozumienia biblijnej drogi zbawienia. Mam wśród nich wielu znajomych, a także wielu osobistych przyjaciół. Jednakże trudno mi ukryć jakieś lekkie uczucie zadowolenia, kiedy widzę pewne kłopoty, w obliczu których stawiają ich dzisiejsze wyzwania. Stwarza to bowiem szansę, że jeszcze raz będą zmuszeni przeanalizować swoje podejście i być może dostrzegą, że Słowo Boże i moc Ducha Świętego to dwa równie ważne składniki życia Kościoła chrześcijańskiego, które są wprawdzie z sobą związane, ale jeden nie zastąpi drugiego, a brak jednego z nich, mimo niepodważalnej wartości pozostałych, jest duchowym ubóstwem i kalectwem. Jeśli to się stanie, dojdą natychmiast do wniosku, że ubóstwo to jest całkiem bezzasadne, dostrzegą bowiem „jaka jest nadzieja, do której nas powołał, i jakie bogactwo chwały jest udziałem świętych w dziedzictwie jego, i jak nadzwyczajna jest wielkość mocy jego wobec nas, którzy wierzymy dzięki działaniu przemożnej siły jego, jaką okazał w Chrystusie” (*Ef 1: 18–19*).

## 10

Co pozostaje z chrześcijaństwa i jakimi atutami można wykazać jego wyższość, jeśli wykluczmy poza jego nawias wszystko nadnaturalne, zaliczając to do „New Age”? Pozostaje oczywiście doktryna biblijna, której jednakże nie należy rozumieć dosłownie, lecz trzeba ją widzieć przez pryzmat tradycyjnych wierzeń (a mówiąc wprost: przez pryzmat niewiary), pozostaje religia kontemplacji i nadziei na wieczne zbawienie. Cóż, można i tak, ale czy stwarza to dobre rokowania na przyszłość, jeśli chodzi o konkurencyjność chrześcijaństwa z innymi prądami, religiami wschodu i różnymi formami okultyzmu? Czy możemy się spodziewać, że przy takim stanie posiadania powtórzy się scena z Efezu? (*Dz 19: 19–20*) Czy sukcesy tamtego okresu nie były wynikiem oczywistego dla wszystkich faktu, że na widownię wtargnął „mocniejszy”, który pokonał mocarza, strzegącego swojego pałacu? (*Łk 11: 21–22*)

Czytając niektóre wywody przeciwników „New Age” nasuwa się wniosek, że normalne i zdrowe chrześcijaństwo to chrześcijaństwo frazesów, oschłości i bezruchu. Że gdziekolwiek zaczyna się coś dziać, gdziekolwiek podejmuje ktoś próbę nadania jakiemuś stwierdzeniu Biblii konkretnego sensu i zweryfikowania go w praktyce, należy natychmiast i bez dalszych badań podnieść alarm, gdyż to niechybnie jakiś nowy szamanizm i „New Age”.

Można bez ryzyka postawić tezę, że napływ religii wschodu i pojawienie się samego „New Age” jest rezultatem bezsilności i bezradności chrześcijaństwa, rezultatem zagubienia jego zbroi duchowej, rezultatem jego niedorozwoju, rezultatem nie objęcia w posiadanie tego

wszystkiego, co mu Bóg w Chrystusie darował. Obraz bowiem tego, co powszechnie uważane jest za prawowierne i zdrowe, także i w rozprawach na temat „New Age”, jest tak daleki od biblijnego, tak anemiczny i nieciekawym, że nie może wcale dziwić odpyły z niego szczególnie młodych ludzi i ich zwrot w stronę różnych nowinek. Skoro w tych napiętnowanych prądach jest takie mnóstwo ciekawych, pociągających, intrygujących rzeczy, skoro otwierają one tak atrakcyjne możliwości i perspektywy, a chrześcijaństwo ma im do przeciwstawienia zaledwie suchy kontemplacjonizm i doktrynerstwo, w najlepszym wypadku uzupełnione przez „uwielbianie” z poklaskiwaniem i podrygiwaniem, to czy można się będzie spodziewać innych rezultatów tej konfrontacji?

Jeśli w tak bladej, ubogiej postaci będziemy w stanie prezentować w dalszym ciągu to, co ma do zaoferowania Chrystus, to nasza kampania przeciwko „New Age” będzie nie tylko nieskuteczna, ale przyniesie skutek odwrotny: zainteresuje ciekawskich i zachęci do poszukiwania tych rzeczy, badania ich i zajmowania się nimi.

Nie tak wygląda jednak rzeczywistość, biblijna wiara chrześcijańska i nie takie są zamierzenia Boże. Wyposażył On Kościół w środki w pełni wystarczające do stawienia czoła wszelkim wyzwaniom świata ciemności, także i czasów ostatecznych. Być może, że właśnie wyzwanie „New Age” jest Bożym środkiem uświadomienia nam naszych zaniedbań i braków, do naszego zreflektowania się, do „umacniania się w Panu i w potężnej mocy jego”, do poszukiwania „całej zbroi Bożej”, aby móc „zgasić wszystkie ogniste pociski złego” (*Ef 6: 10–18*).

## 11

Ilekróć ktoś zbliży się do Boga bardziej niż inni, owocuje to świeżym spojrzeniem na duchową rzeczywistość, wyrazistszym i głębszym rozumieniem sensu Słowa Bożego, a w rezultacie prowadzi do obfitszego doświadczenia i bogatszego życia duchowego, co w rezultacie staje się błogosławieństwem dla wielu przyszłych pokoleń.

Wypada stwierdzić z naciskiem, że byłoby rzeczą godną ubolewania, gdyby szatanowi tak udało się zamącić umysły ludzi wierzących, że nie byłiby w stanie odróżnić zdrowej, nowatorskiej, awangardowej, pionierskiej pracy w ramach Kościoła Chrystusowego, inspirowanej przez Ducha Świętego i prowadzonej na gruncie Biblii, od najróżniejszych prądów i trendów inspirowanych przez szatana. Byłoby rzeczą godną ubolewania, gdyby ludzie Boży, których Bóg do takich zadań powołuje i będzie powoływał, wykonywać musieli swoje posłannictwo w atmosferze podejrzeń, zarzutów, pomówień i oszczerstw, że są szamanami, scjentykami, okultystami czy jakimiś innymi jeszcze -ami, należącymi do „New Age”, gdyby borykać się musieli prócz sprzeciwów diabelskich jeszcze z brakiem zrozumienia, dezaprobatą i wrogością ze strony ludu Bożego, któremu służą. Gdyby rozwój poszedł w takim kierunku, byłby to dodatkowo, zaskakujący punkt dla szatana,

spowodowany tylko głupotą samych chrześcijan. Cóż, jeśli takie będą realia czasów ostatecznych, będzie trzeba stawić czoła także i temu wyzwaniu, i z pewnością nie udaremni to Bożych planów i Kościół mimo wszystkich przeszkód zostanie dobudowany i dojdzie do swojej chwalebnej postaci docelowej, o wiele korzystniej byłoby jednak tej dodatkowej, niepotrzebnej przeszkody uniknąć.

## 12

Traktujmy więc „New Age” nie jako straszidło, gdyż taką postawą wystawilibyśmy sobie świadectwo ubóstwa duchowego, ale jako wyzwanie, któremu w mocy Bożej należy stawić czoła. Potrzebni są młodzi Elizeusze, chętni i zdolni, by podnieść płaszcz, który zsunął się z ramion odchodzącego Eliasza, zwinąć go i uderzywszy nim wody dzisiejszych przeszkód na drodze ludu Bożego zawołać: „Gdzie jest Pan, Bóg Eliasza?” (2Kr 2: 8–15) Bóg nie pozostawi swojego ludu bez pomocy, będzie takich powoływać i uzbrajać, sprawi, że oni się znajdą. Wykonają powierzone im przez Boga zadanie wbrew lamentom i protestom przerażonych, a wtedy stwierdzą, ku zdumieniu własnemu i otoczenia, że Bóg Eliasza nie zmienił się ani o włos i nie jest od nas bardziej oddalony ani o włos, gdyż stanie się dokładnie to samo, co poprzednio: woda rozstąpi się i można będzie przejść zwycięsko. Być może nie będą tacy zbyt liczni, być może większość „chrześcijaństwa” gmatwać się będzie i grzęznąć w najprzeróżniejszych mieszaninach prawdy i fałszu, ale to właśnie ku takim zwrócony będzie wzrok Boży i właśnie do takich należeć będzie przyszłość.

Na koniec krótki sprawdzian: zagadka biblijna z nagrodami. Piśmo Święte zawiera opis dwóch skrajnych, przeciwstawnych scenariuszy obrazujących nastroj i zachowanie ludu Bożego. Pierwszy: „Mruczmy wszyscy jak niedźwiedzie i bez przerwy gruchamy jak gołębie; oczekujemy sądu, ale go nie ma, zbawienia, lecz ono jest od nas daleko.” (Iz 59: 11) Drugi: „Okrzyk radości i wybawienia w namiotach sprawiedliwych: Prawica Pana odnosi zwycięstwo, Prawica Pana podniesiona, Prawica Pana odnosi zwycięstwo.” (Ps 118: 15–16) Pytanie brzmi: Który z tych scenariuszy obrazuje właściwą i zdrową postawę ludzi wierzących?

— A jakie są nagrody?

— Nagrodą będzie dla ciebie ten scenariusz, który wskażesz w swojej odpowiedzi.

*Józef Kajfosz*